

## **Łukasz Drewniak – „Masłowska to wyzwanie i zbawienie teatru. Nie mogę przestać na ten spektakl chodzić”**

**Newsweek, 12 listopada 2021**

link: [https://www.newsweek.pl/kultura/spektakl-inni-ludzie-w-teatrze-barakah/f67cwgg?fbclid=IwAR1i\\_xsS0u\\_PeVd4rChG8zr7jIXqZvE8iq\\_9x7MHqe4aR-0snZgVreDtLc0](https://www.newsweek.pl/kultura/spektakl-inni-ludzie-w-teatrze-barakah/f67cwgg?fbclid=IwAR1i_xsS0u_PeVd4rChG8zr7jIXqZvE8iq_9x7MHqe4aR-0snZgVreDtLc0)

**Maciej Gorczyński, reżyser krakowskiego spektaklu Inni ludzie opartego na powieści Doroty Masłowskiej, szuka kameralności, schodzi z estetyką widowiska do podziemi, do garażu, do podejrzanych salek, gdzie tętni osiedlowy rap. To rzecz o depresji, byle jakim życiu, ale z hip-hopowym bitem.**

To nie jest nowa premiera, ma już ponad rok, ale przecież w pandemii czas płynie inaczej, wolniej, poboczem. Spektakle żyją w zrywach, na festiwalach albo pod ziemią. Żeby zobaczyć krakowską inscenizację powieści Doroty Masłowskiej, chyba najmroczniejszą z tych kilku polskich premier, jakie pojawiły się po wydaniu Innych ludzi, trzeba iść do piwnicy przy Paulińskiej 28, do dawnej żydowskiej Mykwy. Maciej Gorczyński i jego zespół wykrzyczeli i zaśpiewali Masłowską z taką desperacją, jakby po ich spektakl miał skończyć się świat. A potem trzeba go było restartować... Bo to jest rzecz o depresji, ale z hip-hopowym bitem. Teatr, który udaje garażowy nielegalny koncert. Gdzie przychodzi do ciebie chłopak, który mógłby dać w mordę a gada, wspólnie z koleżankami i kolegami z osiedla relacjonuje trzy dni ze swojego życia.

Bohater nazywa się Kamil Janik (gra go Piotr Mateusz Wach) to chłopak na dopalaczach, wiecznie zmarznięty, głodny, podпиты, wkurwiony, bez hajsu a nawet z długiem w Playu na półtora tysiąca. Kamil jest w adidasach, białych skarpetkach i sportowych spodenkach. Na grzbiecie przerobiona koszulka z Punisherem. Doklejone czeski trupie i przerobiony numer, tak aby widać było tylko 44. Bo to i Kaliber z Magikiem, Powstanie Warszawskie a także 40 i 4. Kamil chciałby być tym wszystkim naraz, ale póki co trochę diluje, wisi ludziom kasę, dorabia jako hydraulik i marzy, żeby nagrać płytę. Tylko nie ma bitów.

Kamil od Masłowskiej jest utkany z porażek i napęczniały muzyką. O płycie, którą nagrała Dorota Masłowska jako Mister D. mówiono, że to po prostu jej kolejna książka tylko zapisana na innym nośniku, ukryta w muzycznym formacie. Tak samo nie przypadkiem egzemplarz pierwszego wydania Innych ludzi przypomina nieco tylko powiększone pudełko i okładkę płyty CD. Bo tym razem to muzyka jest ukryta w powieści.

**Masłowska w teatrze**

Masłowska od samego początku była zbawieniem i wyzwaniem dla polskiego teatru. Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku i Między nami dobrze jest zostały napisane dla TR Warszawa i teatr Jarzyny miał wyłączność na te sztuki. Inne sceny i inni reżyserzy czekali kilka sezonów aż TR wyeksploatuje tytuł. Recepcja dramatów Masłowskiej została zatrzymana, temperatura opadła, trzeba było brać się za prozę. Stąd taka kariera Pawia królowej a teraz Innych ludzi – od razu ruszyła fala inscenizacji, wszyscy gadali Masłowską, testowali teatralność tej powieści na wszystkie sposoby.

W niegranych już niestety dyplomach AST z Wrocławia (reżyseria Maciej Stuhr) i Krakowa (Paweł Miśkiewicz) pulsowała bezkompromisowa energia młodości i komediowa zgrywa zagadywania pustki. I najważniejsze było to, jak postaci mówią, jak wywalają stonessowski jezior Masłowskiej na widza.

Paweł Świątek w Pawiu Królowej pokazywał, jak język Masłowskiej sam dla siebie jest akcją i dekoracją, co robi z ludźmi i na jakie psychiczne manowce ich niesie. Potem w Wojnie polsko-ruskiej już w ogóle oddzielił słowo od obrazu, narrację od bohaterów. To, co widzieliśmy na scenie nie wynikało wcale z tego, o czym się mówi, jakie zdarzenia relacjonuje. Grzegorz Jarzyna w Między nami dobrze jest zmaterializował jakąś niemożliwą, jeszcze bardziej ułomną Polskę i jej obywateli w oparciu o totalną negację rzeczywistości. Polacy, których nie mogło być, rozmawiali o tym, czego nie zrobili. Wizja Masłowskiej wyłaniała się z tego, co nie zaszło i z tego, co przerwano przedwcześnie, jakby nagle pokazano nam drugą, niewidzialną, warunkowo istniejącą Warszawę. Która czasem zasłania tą prawdziwą. Agnieszka Glińska w Rumunach... szukała u Masłowskiej nie łamańców stylistycznych i pułapek logicznych a skrzywienia świata, który każe ludziom mówić tak a nie inaczej i który – w rewanżu – został całkiem zarażony chorobą języka. Tu przestrzeń odlatywała surrealnie, mieszały się płci i przebrania postaci. Jarzyna przeczytał Innych ludzi w TR jako społeczną panoramę, portret wielkiego miasta, wyłowił z kłębowiska ludzkich bylejąkości kilku przegrywów i okrutnie z nich zadrwił. Opakował swoją adaptację w nowoczesną technologię i kakofonię projekcji. Włożył aktorów w wirtualne scenografie i kompromitujące ich bohaterów kostiumy. To Warszawa gadała ze sceny, Warszawa pożerała szczęście i sens życia swoich mieszkańców.

W krakowskim spektaklu Maciej Gorczyński wprost przeciwnie – szuka kameralności, schodzi z estetyką widowiska do podziemi, do garażu, do podejrzanych salek, gdzie tętni osiedlowy rap. Jesteśmy w dwóch domach: w bloku Janików, gdzie mieszka Kamil z matką i siostrą Sandrą oraz w wypasionym apartamencie niekochającego się małżeństwa Maćka i Iwony. Ci ludzie nie powinni się nigdy spotkać, tak różny jest ich status materialny, świadomość i potrzeby a jednak Kamil nawiąże

romans z Iwoną. To będzie taki kaleki, kompensacyjny seks z matką-Polską-biznesowman. Mezalians stulecia. Tandetna zdrada z obu stron. Interes tygodnia.

## **Kosmos brzmień**

U Gorczyńskiego to nie język i wynikający z niego polski absurd napędzają widowisko, stanowią o jego sile energetycznej. Aktorzy z Teatru Barakah budują silną sytuację wyjściową, określają miejsce dramatycznej eksplozji Innych ludzi, idą w rytm i stymulują w swoich bohaterach ekstremalne emocje. A te wyrażają się przez muzykę, płynne przechodzenie z dialogu w melorecytację, z zaśpiewów w regularne piosenki. Za stronę muzyczną odpowiadają gitarzysta Piotr Korzeniak oraz dwie dziewczyny działające na scenie Lena Witkowska, Agnieszka Kocińska z tercetu Cukry. Obie aktorki i wokalistki trzymają wokale i podkłady w całym spektaklu. Krótkowłosa chłopacka Witkowska w bejsbolówce i podartych dzinsach jest jak żul-królowa z dzielni, ale wystarczy, że założy perukę i zmienia się w pretensjonalną, wymuskaną Anetę, dziewczynę Kamila z Rossmana, „emanującą swoistym anetyzmem”. Kocińska skrywa czarne włosy za kapturem, krzyczy do mikrofonu, zapętla się w drgawkowym tańcu. Mówi teksty Sandry, siostry Kamila, uruchamia ludowe zaśpiewy, skacze po muzycznych skalach. Cukry istnieją od 2017 roku, dziewczyny grały na festiwalu Malta, bębniły na demonstracjach i Strajku Kobiet. Poszukajcie w sieci ich teledysków Woda jest tobą czy Julki a także wielu brudnych koncertowych nagrań, dziwnych prywatnych filmików, trochę testimoniali trochę kreacji.

W spektaklu Gorczyńskiego są czystą rebelią. Razem z Korzeniakiem znalazły pod frazami postaci z powieści nie tylko hip-hop ale całą paletę stylów muzycznych: strumienie świadomości Iwony, Maćka, Anety, Sandry, matki i Kamila przybierają formy jazzowe, ambientowe, bluesowe. Właściwie każda fraza Masłowskiej może skojarzyć się ze znanym szlagierem albo pokazać drogę do niszowego brzmienia. Hip-hop musi przekrzykiwać się z Kormoranami Szczepanika, rymuje się nagle z ludową pieśnią, zaintonowaną białym głosem. Gorczyński i jego zespół udowadniają, że u Masłowskiej jest cały kosmos brzmień, to supel z piosenkami, które zagnieździły się nam w głowach.

## **Podle życie i hip-hopowy bunt**

Ana Nowicka gra matkę Kamila z pomalowaną twarzą jak Joker z Batmana. Jest demonem tego świata, siłą, która ciągnie syna w dół, więzi go w bylejakości. Nowicka kurczy się w wózku z dyskontu, chichocze jak w thrillerze, opowiada historię Kamila tak, żeby mu się tylko nic nie udało. Monika Kufel eksponuje wszystkie cielesne atuty Iwony, to niekochana żona i nieudana matka, uwięziona między mężem-palantem (Maciek czyli Paweł Wolsztyński), który odwykł od seksu a

kredytem, z którym nie można się rozwieść. Piersi Iwony falują z pożądania, uda nabrzmiewają głodem a Kufel gra równocześnie przerażenie kobiety sytuacją, w którą się pakuje, obrzydzeniem wobec swojej fascynacji Kamilem – „jaskiniowcem i debilem”.

Dzięki takim rolom to jest cholernie depresyjne przedstawienie, bohaterowie nieustannie się kompromitują, gubią we własnych głowach. Nie wiedzą co dalej, jak żyć, więc wegetują, kręcą się w kółko jak zepsute zabawki. Depresja u Masłowskiej trawi dzieci i emerytów. Wyzwolone kobiety i zakompleksione siostry.

Jak zespół Gorczyńskiego rozumie tytuł powieści Masłowskiej? Inny człowiek to u niego obca planeta, ten inny z kosmosu, zagrożenie i egzotyka. Patrzymy na ludzi wokół nas i nie rozumiemy kim są i co do nas mówią. Nie umiemy do nich dotrzeć inaczej niż przemocą, tą z ciała i tamtą z języka. Scenografka upakowała ich do pospawanych ze sobą żelaznych wózków z dyskontów bo przecież wszystko w tym świecie można kupić, ludzie wystawiają się na sprzedaż, tylko dlatego, żeby ktoś ich zobaczył, ktoś po nich sięgnął. Boisz się samotności? Musisz się sprzedać! Tylko w poniżeniu, na moralnym dnie dochodzi do jakiegoś spotkania z tym innym, człowiek otwiera się jak paczka chipsów.

Mur zamykający scenę zostaje pomalowany mroczną projekcją. Jakiś flamaster na ekranie systematycznie zaczerńca światło na scenie, wymazuje postaci i muzykę. Wreszcie jest tylko czerń. Koniec świata. Kamil siedzi skulony pod ścianą z mikrofonem w łapie, opadł z sił, emocjonalnie zdycha. Ma złamane serce, wyładowany telefon i zero kasy. Nie da się bardziej przegrać. W końcu Wach wstaje ciężko, zbiera się w sobie, duka jakiś tekst, zacina się, płacze, ale przełamuje wstyd, przełamuje blokadę twórczą. Rusza z hip-hopową kaleką nawijką. Skanduje coś o społeczeństwie, że go poznać nie można, że obcy zabierają pracę, że wszyscy są na siebie, nie wiadomo dlaczego, źli. Aneta i Sandra w bluzach z kapturami pojawiają się obok Kamila i uruchamiają refreny: „Szare twarze, szare twarze...” Kamil wciąż gada, rozpędza się i nagle to ma sens. Wszystko co dotąd widzieliśmy było koncertem, muzycznym zapisem frustracji debiutującego rapera. Czyli typ z osiedla jednak załatwił mu bity, Kamil napisał materiał. „Przejebany dzień, idziesz dalej, przejebany dzień, idziesz dalej...” zawodzi smutny i złamany bohater, ale z każdym powtórzeniem ta fraza brzmi lepiej, naprawdę ciągnie go w górę. Finałowy utwór Innych ludzi ma w sobie potencjał radiowego hitu, to hip-hopowe You'll never walk alone. Mroczne i głuche, spocone porażką, jednak pełne zawziętego blockerskiego uporu: trzeba żyć, trzeba żyć bo wszyscy jesteśmy w czarnej dupie. Nie mam pojęcia, czy bohater Wachy zrozumiał, co w ogóle przeżył u Masłowskiej od poniedziałku do środy, ale spróbował przynajmniej o tym opowiedzieć, tak jak umiał. Piotr Mateusz Wach zostawia nas z tym kawałkiem: „To tyle” mówi do mikrofonu a my

dopiero wtedy mu wybaczymy. Życie może jest tanie i podłe, zawsze w nim przegrywamy, jedyny sens nadaje mu sztuka. Nawet ta szemrana.

Czekając na marcową premierę filmu Aleksandry Terpińskiej warto łowić Innych ludzi w teatrze. Ja na krakowskich Innych ludziach byłem już cztery razy. I nie mogę na ten spektakl przestać chodzić.